

Relacje z rozmowy z ~~ojcem~~ Tadeuszem Federowiczem, kapitanem Lasek; ~~nieprowadzone~~ 7. II 87 przez P. Wróblek

T. F., wyświęcony w 1936 r. był przed wojną sekretarzem Centrum na diecezję lwowską i dyrektorem domu ubogich we Lwowie. Z tego ostatniego stanowiska został usunięty w 1939 r. przez Rójca i pracował w rezydencji na Kulparkowie. Po pierwszej wyprawie ze Lwowa w lutym 1940 roku umknął się z dwoma kolegami księżmi, że pojedą z wywiozonymi w głąb Rosji. Gdy przysłał drugą wyprawę w kwietniu 1940 r. T. F. był aresztowany i nie mógł nic zrobić - aresztowano go w "kotle" w domu ks. Cyruńskiego i po 2 tyg. z braku dowodów - zwolniono. 28. VI. 40. - w trakcie trzeciej wyprawki - zgłosił się w "cywilnym" ubiorze na dworzec, gdzie szykowano transport. Nie było go na liście wywiozonych lecz został bez trudu na niego wpisany, gdy oświadczył oficerowi dołączającemu załącznik, że takie dostępowanie przedstawił cis jako prawnik Jackowski z Krakowa. Był to drugi ciot, niewiarygodny, jego nazwisko, a prawo istotnie skończył przed seminarium.

W transporcie było 240 osób poci obaj, wreszcie z powodów pochodzących z różnych części Polski. Znaczna część stanowili więźniowie przed Niemcami z września 1939. Było kilka rodzin, a nawet dwie siostry, które pojedziały dobrowolnie. Były też dzieci. Aż 140 wywiozonych - to żydów, k. żył w nie do ukończenia wojny. Wskazywano, że byli zapisani ale nie wpisani do G.G. Niemcy przekazywali te listy Rójcom i ci wywieźli w wyjątkowych okolicznościach w głąb Rosji. Część spośród 140 żydów z transportu T. F. dostępowo cis do takiej tej drogi. W transporcie było też kilku komunistów i 2-3 "białych" Rójca mieszkających od 20 lat w Polsce. Były też rodziny oficerów i podoficerów wojska i policji, dyrektor fabryki w Bielku - Białe, podchorążym niemieckiego, kilku młodych itd... Były nawet 2-4 rodziny żydowskie z Wiednia i Hamburga.

Przebieg, w tym czasie do tego celu wyznaczonych węgla z precyzją i przepiękaniem na stopę, trwało 2 tygodnie. Później na podziemny Dział z stacją na potężny - zechciał do kierunku i na potężny - wjechał do Maryjskiego Okręgu Autonomicznego do jego stolicy Jaskier-Łta, po czym dalej na wschód do len, gdzie w okolicy miejscowości Numbat trafili do obiektu o nazwie Numbatki Pro... (?) Punkt (punkt-transport) Przemysłowość Rewolucyjna 31. Był on położony w głębi len, 4 km bliżej w kierunku na Numbat była wieś wieś Niedziela był też drugi obóz.

↳ o nazwie Mosk, dalej inne - Szwajc.

Ich obóz składał się z 3 lub 4 baraków, baraków komendantury, aresztu, stółki i kuchni, sklepiek, stajni i obory. Część baraków była stara i wypręta - ich poprzeczna struktura była, areszt - w tym zakresie baraków - dobudowano. Całość wyjątkowo przygotowana na przyjęcie transportu. Baraki były kilkunastu i w każdej z nich mieszkało po ok 20 osób. Podniej zrobiono dachy ławki, prymitywne przepiękaniem, które nie dochodziły nawet do szczytu ale pozwoliły wydzielić osobne pomieszczenia dla rodzin w baraku komendantury mieszkał na stałe komendant oboru i 2 milicjantów. Jeden z nich był Maryjskim doświadczonej i doświadczonej. W klatce znajdował się jeden z żołnierzy Siojuz Wojujących Aleristow. W stajni pracowali kilka parobków od len. Codziennie przyjeżdżało do oboru kilka samochodów struktury len, z wózek wózek - len, len, len, len, len, len - odbierają, od dwóch dni w przelocie usterki do przedłożenia.

W stółce gotowały "nasze panie". Przygotowano głównie kasze i Moski, nasem gruby i jęzaki z len kładły stryżymet 1kg chłosta alchemie, najlepiej przepięk 1kg. Nie było węgla ani siodła. Dochodziły państwa kasze

ale nie było w nich zbyt wiele produktów żywnościowych. Ubiorze i drobne przedmioty, przysypane do obow, wstawiali wymieniać w sklepach wioskach, lecz nie dlatego to walczyli z wrogiem. Maryjacy sami byli bardzo skromnie, byli nieufni, chowalni i niechętni do kontaktów.

Pracownicy dostawali w tygodniu kilka rubli pieniężnego, zależnie od wyników w pracy, lecz niemiernie mogli ze nie kupić. W sklepiku, prowadzonym przez jednego z robotników były najczęściej artykuły bezużyteczne - reszki tylko z jednej ręki, buty bez obcasów, wtyki do maszynek do mięsa etc bez maszynek itd. Po kilku miesiącach w obow pojawiły się choroby - 6 sierpnia ale jeszcze przez tydzień nie można było mieć ich mleko, bo nie doszły cenniki i pracownicy podejmowali, że mleko wylewano. Później stało się owo ważnym uzupełnieniem diety obrowej. W lecie 41 roku kupili sobie kilka kóz na okolicznym tera i pili ich mleko.

Początkowo pracowali tylko ochotnicy, szybko jednak zaczęto zmuszać do pracy wszystkich a kilku opornych trafiło na 3 miesiące do "prawdziwego" obow, po którym wrócili wycieńceni. Na reszcie padł błąd strach. Pracowano od świtu do zmroku w głębi lasu. Maryjacy rebeli dżemie i mówili je koni do nępi. Kobiety omyślały puie z gęsi i pelity je. Część kobiet pracowała w obow; gotowała i sprzątała. 2 naukielki prowadziły szkołę dla dzieci. Odnotowano przeżycie w zimie, gdy temperatura spadła poniżej - 30°C. Mimo tego odżywienie nie było dość chorob - powietrze, intencje zimne, było suche i wiat. Latem było bardzo gorąco i dostarczały bardzo wiele drobne komary. Przed wschodem chowały ich kufelki, na nogach nosili kaptury z tytu i szmat. W pracy stosunki z wolnymi robotnikami nie były złe. W niedziele był dzień wolny od pracy, za przeproszenia można było się udać do pobliskich miejscowości. Pozwolono im nie pracować tylko dzieciom na wyrobie przy ogniu w wigilię i święta Bożego Narodzenia.

Stosunki między wyżej wymienionymi ulepszyły się trochę. Już w październiku dwie naukielki orientowały się, że T.F. jest księdzem. Po przyjeździe do obow T.F. odprawił codziennie mszę w głębi lasu. Pierwszego dnia był sam ale później zaprosił po 2-3 nowe osoby. Pomagali mu one ukrywać przedmioty do mszy, które zabrał ze Lwowa. Po pewnym czasie znaleźli ok. 15 km od obow ładne miejsce - zagłębienie terenu okalone powalonymi sosnami. Tam spotykali się codziennie na mszę. Specjalnie wzięli mioty ostre, aby nie pojawiał się milicjanci. Kilkakrotnie wystawiano na wściekle ciotki informować modlących się umówionym hasłem „O jaki wielki, nasz grzyb” o zbliżeniu się milicjantów. Zgromadzeni rozbiegali się wówczas, udając, że szukają grzybów i jagód. Z deski i świętego obrazka T.F. zrobił obraz z nadejściem jesiennych i zimnych ciotków przeniesi go na styczeń jednego z barepów. Zneli już dobre informacje milicjantów wiedzieli kto donosi (fryjer; żyd ze Lwowa, stary komendant). Po pewnym czasie milicjanci zaczęli domyślać się, że funkcjonuje swego rodzaju religijne konspiracje i że T.F. jest księdzem. Chcieli go jednak złapać ze sobą, co do końca im się nie udało. T.F. był kilkakrotnie przewożony przez komendanta, który kategorycznie zakazywał zbierania modłów tak chrześcijańskich jak i żydowskich. Milicjant - Maryjczyk (Czowara) tak deprecjacyjnie orientował się w kwestiach religijnych, że oskarżył T.F. o organizowanie modłów żydowskich w Sędmy Dnie (T.F. mieszkał początkowo w jednej izbie z 20 żydami).

Po wybuchu wojny niemiecko - radzieckiej w obow nastąpiło zaostanie reżimu, lecz wkrótce - po wkroczeniu Mejski - Sikorski zwrócił wszystkich wyżej wymienionych i osiadał ich, że mogą jechać dokąd chcą oprócz stolicy i strefy 100-kilometrowej wokół granic. Wyjechała natychmiast większość ludzi żydów. Pierwszego dnia później do obow przyjechał sekretarz reżimu i wzywał milicjantów, aby zgłoszili się do polskiego wojska. Rozdano wydrukowane na rosyjsku etykiety do wypełnienia. Wskazując milicjantów myśleli, że to podstęp mający na celu wciągnięcie ich do armii radzieckiej. Podarli więc etykiety i zaczęli, po polsku napisać podanie o przyjęcie ich do Wojska Polskiego.

Pod koniec września 1941 roku pozwolono im wyjechać do W.P. T.F. pojechał koni do stajni, kolega do karczmy i stamtąd w drogę do

osobne formowanie armii Andersa do Tokoje. W obiorze zostało jeszcze kilka
 dziesiąt osób, przeważnie kobiet, które przyjechały tu do miejsca,
 uznając, że nie jest ono najgorsze i nie chciły ryzykować zmiany na
 gorsze. Niektóre z tych osób powróciły w obiorze do 1945 roku i z niego repatrio-
 owały do Polski.

W Tokoje nie było wolnego miejsca kapelana i T.F., który
 przed wojną ukończył podchorążyską, dostał przydział do baterii jako ogro-
 mista podchorągwy. W listopadzie 1941 roku dostał rozkaz wyjazdu do Bruntoku
 i przydział kapelana wojskowego. Przytę tylko do szóstego Batalionu
 został bowiem wysłany do Semipetetyńska do parafii re. Łowce. Najmiesz-
 jedynk przez tydzień z 1941 - od Wigilii 1941 do parafii stycznia 1942
 został w Polek w Ustobie na północ od Atma - Aty, jeszcze w ciepłym
 kerachcie. W Ustobie było kilkunastu rodzin polskich re. Łowce, z wyjątki
 knietniowej. Letem pracowali w stepie a zimą robili tzw. „śniegoredzie-
 nie” - wzięli re. śniegu dwie kłoby i wstawił je w wet, który powod-
 wał, że wiatr nie wyrwie śniegu, który na wiosnę topnieł i nawiednieł
 step w porożonych miejscach. T.F. wypowiedział kłobów w Ustobie, adpre-
 wit kilka mszy i wyjechał do Semipetetyńska. i chwał

W Semipetetyńsku było wielu Polek re. Łowce, przeważnie we
 wszystkich możliwych zawodach. Niektórzy - kilka osób - mieszkało to jeszcze ad
 aresów carskich, gdy zostali resteni. Pierwsza stara Polka, z trudem już mówiąca po
 polsku dala T.F. zebrał do miejscenie apteków z polskim napisem i dala 1940 r.
 z Semipetetyńska T.F. wyjechał do potojanych nieopodal sowchozów, gdzie zatrudnieni
 byli Polacy. Po tygodniu wyjechał do Gieorgijewki - 300 km na północ od Semi-
 petetyńska. Tu także było wielu Polek - w samej osadzie i w okolicznych sow-
 chozach. Nie pomówiono mu wyjechać z Gieorg. były emie Andersa spuszczane
 ZSRR a w XII 42 r. zebrałi mu odprawać mne. Został pracował fizycznie.

Przez jakiś czas w 42 lub 43 roku mieszkał w miejscowości
 Bolszej Buków, w kokpetyńskim Rejonie, 200 km. na północ od jers. Łajsa.
 Tu też wielu Polek istnieli nawet polskie szkoły, prowadzi. przez p. Btonińskiego
 - przed wojną pracowal min. adniety. Szkoła - założona w 42 roku - została w
 43 roku, po aresztowaniu Btonińskiego, zamknięta.

W marcu 43 roku wtedy kiedy T.F. paszport radziecki.
 Gdy odjechał, został ~~z~~ oskarżony o kontrrewolucję, spiegotwo i brak dokumentów,
 aresztowany i odstawiony do Semipetetyńska do więzienia. Tam spędził 3-4 mie-
 siece. Przeszedł 40 przesłuchań śledczych, 'ca nigdy nie był bity.

Wypuszczono go w lipcu 43 roku - powrócił do Semipetetyńska;
 robot drewno, konynt szkole szoferów i pitejemnie sprawnieć cywilności
 duchowne. W końcu został skierowany do wojskowej komendy w petynie i
 spytany, czy zgodzi się służyć w Armii WP. Zgodził się i pojedzał do Sm,
 gdzie dostał przydział jako kapelan do IV dyw. im. Kilińskiego. Przeszedł z
 nią er nad Wiete i tu 7.XII.44 r. po donosie, że rozkazuje obrotki Metki
 Bostkiej Ostrobrenskiej został zwolniony z WP. Podjął pracę w Żytowie - filii
 Lesek, re. od IV. 47 w samych Leskach, gdzie przeżył do dziś.

Federowicz T.

Relacje z rozmowy z ojcem Tadeuszem Federowiczem kapelanem Lasek, prze[rowadzona 7. II 87 r. przez P. Wróbla

T.F. wyświęcony w 1936 r. był przed wojna sekretarzem Caritasu na diecezję lwowską i dyrektorem domu ubogich we Lwowie. Z tego ostatniego stanowiska został usunięty w 1939 r. przez Rosjan i pracował w zakładzie na Kwiperkowie. Po pierwszej wywózce ze Lwowa w lutym 1940 roku umówił się z dwoma kolegami księżmi, że pojedą z wywiezionymi w głąb Rosji. Gdy przyszła druga wywózka w kwietniu 1940 r. T. F. był aresztowany i nie mógł nic zrobić. Aresztowano go w „kotle” w domu ks. Czyńskiego i po 2 tyg. z braku dowodów zwolniono 28. VI 40 r.. W trakcie trzeciej wywózki zgłosił się w „cywilnym” ubraniu na dworcu, gdzie szykowano transport. Nie było go na liście wywożonych, lecz został bez trudu na nią wpisany , gdy oświadczył oficerowi doglądającemu załadunek, że dostał wezwanie. Przedstawił się jako prawnik Jackowski z Krakowa. Był to drugi człon, nie używany jego nazwiska a prawo istotnie skończył przed seminarium.

W transporcie było 240 osób płci obojga, wszystkich zawodów pochodzących z różnych części Polski. Znaczną część stanowili uciekinierzy przed Niemcami z września 1930 r.. Było kilka rodzin a nawet dwie służące, które pojechały dobrowolnie. Były też dzieci. Aż 170 wywożonych to Żydzi, którzy zgłosili się do niemieckiego urzędu repatriacyjnego, zostali zapisani ale nie wpuszczeni do GG. Niemcy przekazali te listy Rosjanom, ci wywieźli wszystkich zapisanych w głąb Rosji. Część spośród 170 Żydów z transportu T.F. dostało się doń także tą drogą. W transporcie było też kilku komunistów i 2 – 3 „białych” Rosjan mieszkających od 20 lat w Polsce. Były też rodziny oficerów i podoficerów wojska i policji, dyrektor fabryki w Bielsku-Białej pochodzenia niemieckiego, kilku prawników itd.. były nawet 2 rodziny żydowskie z Wiednia i Hamburga.

Podróż w typowych do tego celu używanych wagonach z piecykiem i przepierzeniem na ustęp trwała 2 tygodnie. Przyjechali na południowy Ural a stamtąd na północny-zachód do Kazania i na północny-wschód do Maryjskiego Okręgu Autonomicznego, do jego stolicy Daszker-Oła, po czym dalej na wschód do Ilesz, gdzie w okolicy miejscowości Nurumbet trafili do obiektu o nazwie Nurumbalski Pro.../?! /punkt wyrębowy/ Promyszlennost Raboczaje 31. Był on położony w głębi lasu, 4 km bliżej w kierunku na Nurombat była mała wioska. Niedaleko był też drugi obóz o nazwie Morki, dalej inne - Szurga.

Ich obóz składał się z 3 lub 4 baraków, budynku komendantury, aresztu, stołówki i kuchni, sklepiku, stajni i obory. Część budynków była stara i używały ich poprzednio służby leśne, część, w tym większość budynków dobudowano. Całość wyraźnie przygotowano na przyjazd transportu. Baraki były kilku izbowe i w każdej izbie mieszkało po ok. 20 osób. Później zrobiono dodatkowe, prymitywne przepierzenie, które nie dochodziło nawet do sufitu ale pozwoliły wydzielić osobne pomieszczenia dla rodzin. W budynku komendantury mieszkał na stałe komendant obozu i 2 milicjantów. Jeden z nich

był Maryjczykiem dość prymitywnym i dokuczliwym. W klapie munduru nosił odznakę Sojaza Wojujuszericz Ateistów. W stajni pracowało kilku parobków od koni.

Codziennie przybywało do obozu kilku pracowników służby leśnej a wśród nich leśniczy czy może majster Wasilew odbierający od drwali drewno przychylnie nastawiony do przesiedleńców. W stołówce gotowały „nasza panie”. Przyrządzano głównie kaszę i kluski, czasem grzyby i jagody z lasu. Każdy otrzymywał 1 kg chleba dziennie, najlepiej pracujący 1.5 kg. Nie było warzyw ani owoców. Dochodziły paczki z kraju ale nie było w nich zbyt wiele produktów żywnościowych. Ubranie i drobne przedmioty przysyłane do obozu usiłowali wymieniać w okolicznych wioskach lecz nie dawało to wielkich rezultatów. Maryjczycy sami żyli bardzo skromnie, byli nieufni i niechętni do kontaktów..

Przesiedleńcy dostawali co tydzień kilka rubli kieszonkowego, zależnie od wyników w pracy lecz niewiele mogli za nie kupić w sklepiku prowadzonym przez jednego z zesłańców, były najczęściej artykuły bezużyteczne – rękawice tylko z jednej ręki, buty bez obcasów, nożyki do maszynek do mięsa ale bez maszynki itd. Po kilku miesiącach w obozie pojawiły się krowy – 6 sztuk ale jeszcze przez tydzień nie można było nabyć ich mleka, bo nie doszły cenniki i przesiedleńcy podejrzewali, że mleko wylewano. Później stało się ono ważnym uzupełnieniem diety obozowej. W lecie 41 roku kupili sobie kilka kóz na okolicznym targu i pili ich mleko.

Początkowo pracowali tylko ochotnicy, szybko jednak zaczęto zmuszać do pracy wszystkich a kilku opornych trafiło na 3 miesiące do „prawdziwego” obozu, po którym wrócili wycieńczeni. Na resztę padł blady strach. Pracowano od świtu do zmroku w głębi lasu. Mężczyźni rąbali drzewo i zwozili je końmi do rzeki. Kobiety oczyszczały pnie z gałęzi i paliły je. Część kobiet pracowała w obozie, gotowała i sprzątała. 2 nauczycielki prowadziły szkołę dla dzieci.. Odwoływano pracę w zimie, gdy temperatura spadała poniżej – 38 st.C.. Mimo złego odżywienia nie było dużo chorób – powietrze zwłaszcza zimą było suche i czyste. Latem było bardzo gorąco i doskwierały bardzo liczne, drobne komary. Przed mrozem chroniły ich kufejki, na nogach nosili łapcie z łyka i szmat. W pracy stosunki z wolnymi leśnikami nie były złe. W niedzielę był dzień wolny od pracy, za przepustką można było się udać do pobliskich miejscowości. Pozwolono im nie pracować, tylko siedzieć na wyrębie przy ognisku w wigilię i święta Bożego Narodzenia.

Stosunki między wywiezionymi układały się dobrze. Już w pociągu dwie nauczycielki zorientowały się, że T.F. jest księdzem. Po przyjeździe do obozu T.F. odprawiał codziennie mszę w głębi lasu. Pierwszego dnia był sam ale później zapraszał po 2 – 3 nowe osoby. Pomagały mu one ukrywać przedmioty do mszy, które zabrał ze Lwowa. Po pewnym czasie znaleźli ok. 15 km od obozu ładne miejsce – zagłębienie terenu okolone powalonymi sosnami. Tam spotykali się codziennie na mszę. Specjalne czujki miały ostrzegać czy nie pojawiają się milicjanci. Kilkakrotnie wystawiony na warcie chłopiec informował modlących się umówionym hasłem – „O jaki wielki czarny grzyb” o zbliżaniu się milicjantów. Zgromadzeni rozbiegali się wówczas, udając, że szukają grzybów i jagód.

Z deski i świętego obrazka T.F. zrobił ołtarz. Z nadejściem jesiennych i zimowych chłódów przenieśli go na strych jednego z baraków. Znali już dobrze zwyczaje milicjantów, wiedzieli kto donosi /fryzjer Żyd ze Lwowa, strzygący komendanta/. Po

pewnym czasie milicjanci zaczęli domyślać się, że funkcjonuje swego rodzaju religijna konspiracja i że T.F. jest księdzem. Chcieli go jednak złapać za rękę, co do końca im się nie udało. T.F. był kilkakrotnie przesłuchiwany przez komendanta, który kategorycznie zakazywał zbiorowych modłów tak chrześcijanom jak i Żydom. Milicjant Maryjczyk /Czuwasz/ tak dalece nie orientował się w kwestiach religijnych, oskarżał T.F. o organizowanie modłów żydowskich w Sądny Dzień. T.F. mieszkał początkowo w jednej izbie z 20 Żydów.

Po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej w obozie nastąpiło zaostrzenie reżimu. Wkrótce po układzie Majski – Sikorski zwołano wszystkich wywiezionych i oświadczone im, że mogą jechać dokąd chcą oprócz stolic i strefy 100 kilometrowej wzdłuż granic. Wyjechała natychmiast większa część Żydów. Parę tygodni później do obozu przyjechał sekretarz rejonu i wezwał mężczyzn by zgłosili się do polskiego wojska. Rozdano wydrukowane po rosyjsku ankiety do wypełnienia. Większość mężczyzn myślała, że to podstęp mający na celu wcielenie ich do armii radzieckiej. Podarli więc ankiety i ręcznie po polsku napisali podanie o przyjęcie ich do Wojska Polskiego.

Pod koniec września 1941 roku pozwolono im wyjechać do W.P. T.F. pojechał końmi do stacji, koleją do Kazania i stamtąd Wołgą do ośrodka formowania armii Andersa, do Tockoje. W obozie zostało jeszcze kilkadziesiąt osób, przeważnie kobiet, które przyzwyczyły się już do miejsca. Uznały, że nie jest ono najgorsze i nie chciały ryzykować zmiany na gorsze. Niektóre z tych osób pozostały w obozie do 1945 roku i z niego repatriowały się do Polski.

W Tockoje nie było wolnego miejsca kapelana i T.F., który przed wojną skończył podchorążówkę dostał przydział do baterii jako ogniomistrz podchorąży. W listopadzie 1941 roku dostał rozkaz wyjazdu do Buzuluku i przydział kapelana wojskowego. Był tam tylko do świąt Bożego Narodzenia, został bowiem wysłany do Semipałatyńska, do parafian ze Lwowa. Najpierw jednak przez tydzień z górą – od wigilii 1941 do początków stycznia 1942 gościł u Polaków w Uitobe na północ od Alma-Aty, jeszcze w ciepłym Kazachstanie.

W Uitobe było kilkanaście rodzin polskich ze Lwowa, z wysyłki kwietniowej. Katem pracowali w stepie a zima robili tzw. „śniegozadierżanie”, wycinali ze śniegu duże bloki i ustawiali je w wał, który powodował, że wiatr nie wywiewał śniegu, który na wiosnę topniał i nawadniał step w pożądanym miejscach. T.F. wyświadał, i chrzczył katolików w Uitobe, odprawił kilka mszy i wyjechał do Semipałatyńska.

W Semipałatyńsku było wielu Polaków ze Lwowa pracujących we wszystkich możliwych zawodach. Niektórzy – kilka osób mieszkało w tzw. jenne od czasów carskich, gdy zostali zesłani. Pewna stara Polka z trudem już mówiąca po polsku dała T.F. żelazko do wyciskania opłatków z polskim napisem i data 1770 r.. Z Semipałatyńska T.F. wyjechał do położonych nieopodal sowchozów, gdzie zatrudnieni byli Polacy. Po tygodniu wyjechał do Georgijewki – 300 km na południe od Semipałatyńska. Tu także było wielu Polaków w samej osadzie i w okolicznych sowchozach. Nie pozwolono mu wyjechać z Georg., gdy armia Andersa opuszczała ZSRR a w XII 42 r. zabronili mu odprawiać msze, zaczął pracować fizycznie.

Przez jakiś czas w 32 lub 43 roku mieszkał w miejscowości Bolszeja Bukoń, w kokpechtyńskim rejonie, 200 km na północ od jez. Zajsen. Tu też wielu Polaków, istniała nawet polska szkoła prowadzona przez p. Błońskiego – przed wojną pracownik Min. Oświaty. Szkoła założona w 42 roku została w 43 roku po aresztowaniu Błońskiego, zamknięta.

W marcu 43 roku władze kazały przyjąć T.F. paszport radziecki. Gdy odmówił został oskarżony o kontrrewolucję, szpiegostwo i brak dokumentów, aresztowany i odesłany do Semipałatyńska, do więzienia. Tam spędził 3-4 miesiące. Przeszedł 4- posiedzeń śledczych, lecz nigdy nie był bity. Wypuszczono go w lipcu 43 roku, pozostał w Siemipałatyńsku, rabał drewno, kończył szkołę szoferów i potajemnie sprawował czynności duchowne. W końcu został wezwany do wojskowej komendy uzupełnień, spytany czy zgodzi się służyć w I Armii WP, zgodził się i pojechał do ?, gdzie dostał przydział jako kapelan do IV dyw. Im. Kilińskiego. Przeszedł z nią aż nad Wisłę i 7 XII 44 r. po donosie, że rozdaje obrazki Matki Boskiej Ostrobramskiej został zwolniony z WP. Podjął pracę w Zułowie – filii Lasek a od IV 47 r. w samych Laskach, gdzie pracuje do dziś.